

DUKAJ



PERFEKCYJNA NIEDOSKONAŁOŚĆ



JACEK
DUKAJ

**PERFEKCYJNA
NIEDOSKONAŁOŚĆ**

PIERWSZA TERCJA PROGRESU

WYDAWNICTWO LITERACKIE

© Copyright by Jacek Dukaj
© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004

Redaktor serii
Anita Kasperek

Redakcja
Paweł Ciemniwski

Korekta
Wiesława Otto-Weissowa, Anna Rudnicka, Etelka Kamocki

Projekt okładki i stron tytułowych
Tomasz Bagiński

Redaktor techniczny
Bożena Korbut

Wydanie drugie
Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., 2010
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
bezpłatna linia informacyjna: 0 800 42 10 40
księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
fax: (+48-12) 430 00 96
tel.: (+48-12) 619 27 70
Skład i łamanie: Infomarket
Druk i oprawa: Łódzka Drukarnia Dziełowa S.A.

ISBN 978-83-08-04277-9

Spis treści

I

- | | |
|----|---------------|
| 7 | 1. Farstone |
| 51 | 2. Puermageze |
| 87 | 3. Sak |

II

- | | |
|-----|------------|
| 149 | 4. Plateau |
| 191 | 5. Wojny |
| 215 | 6. Plateau |

III

- | | |
|-----|-------------|
| 261 | 7. Plateau |
| 311 | 8. Narwa |
| 349 | 9. Farstone |

Wszystko, co istnieje, zmienia się w czasie. Każda zmiana prowadzi do formy lepiej, gorzej lub tak samo dobrze przystosowanej do warunków otoczenia. Stopień przystosowania określa szansę przetrwania danej formy.

Inteligencja pozwala świadomie wybierać zmiany ku większemu przystosowaniu.

To, co lepiej wykorzystuje warunki otoczenia, zwycięża i wypiera to, co wykorzystuje je gorzej. Życie inteligentne zwycięża i wypiera materię martwą i życie nieinteligentne.

1.

Farstone

CYWILIZACJA

Ogół reguł i zachowań wywiedzionych z danej kultury, których stosowanie służy utrzymaniu status quo owej kultury.

Potocznie: społeczności — oraz zbiory ich materialnych manifestacji i dóbr — przypisane do danego miejsca w Progresie.

FREN

(gr.) „otoczka wątroby lub serca”, ośrodek życia psychicznego.

Cecha/struktura charakterystyczna dla systemów przetwarzania informacji obdarzonych samoświadomością.

C Uwaga: „Multitezaurus” nie dysponuje definicją „samoświadomości”.

„Multitezaurus” (Subkod HS)

Piątego lipca, w dniu ślubu swej córki — a była to niedziela i słońce grzmiało z bezchmurnego błękitu, słony wiatr szarpał purpurowymi sztandarami na wieżach zamku, krzyczały ptaki — Judas McPherson, pan na włościach, stahs Pierwszej Tradycji, zasiadający w obu Łozach, właściciel ponad dwustu hektarów^o Plateau HS, honorowy członek Rady Pilotów Sol-Portu, prezydent Gnosis Incorporated, został dwukrotnie zamordowany.

Czarny frak, czarne lakierki, czarne okulary, kamizelka jak ocean o zmierzchu — schodząc z tarasu na trawnik pełen gości weselnych, Judas uśmiechał się promiennie.

Phoebe Maximillian de la Roche przyglądała się temu uśmiechowi przez pryzmat czerwonego Pesqué, rocznik 2378, obracającego się w kryształowym pucharze w rytm delikatnych zakolebań jenu dłoni. Kryształ był cięty w herb McPhersonów: zakazanego smoka zwiniętego dwukrotnie dokoła wielkiego brylantu. Wino nadawało herbowi właściwą barwę, czerwień omal tak głęboką, jak na tych chorągwiach. Wszystkie kielichy weselnej zastawy były cięte podług owego wzoru.

Phoebe zerknęła na cesarskiego mandaryna. Stał on w grupce roześmianych dyskutantów dwa namioty dalej. Mongoloidalna twarz niskiego mężczyzny pozostawała jak zwykle nieruchoma, pusta: Cesarz nie reagował ani na ten śmiech, ani na smoka, którym McPherson od wieków bezczelnie łamie Umowę Fundacyjną.

Cesarz w ogóle na niewiele reaguje, pomyślała phoebe. Uśmiechnięty McPherson wymieniał uwagi z zaafelowanym zięciem. Śmieję się, śmieję, człowieku.

Maximillian śledził ich wzrokiem przez wino, przez smoka, przez kryształ. Zagaściła się teraz na Plateau omal punktowo, porzuciwszy inne swoje manifestacje; manifestowała się tylko w Farstone. To przyjęcie jest nazbyt ważne, tu ważą się losy Progresu. Umrzesz, Judas, umrzesz śmiercią ostateczną.

De la Roche nie przesuwiała się też po Plateau, nie wysyłała sensynów na Pola Gnosis i McPhersona, bo wiedziała, że potem, w ramach śledztwa, Cesarz sprawdzi najdrobniejsze drgnięcia błony. Czekala więc cierpliwie, mrużyła oczy od słońca, piła Pesqué i odkłaniała się uprzejmie gościom.

— Powiększa się klan McPhersonów.

De la Roche obejrzał się i rozpoznał manifestację Tutenchamonu, otwartej niepodległej inkluzji starego obrządku: czarnowłosa, czarnooka dziewczyna w jedwabnym sari, z mnóstwem złotych bransolet na przedramionach, ze szmaragdowym słońcem w lewym nozdrzu, boso.

— Oby była płodna i urodziła mu wiele dzieci — rzekł Maximilian, chyląc głowę.

— Tak, nie wątpię, że niczego innego im nie życzysz — uśmiechnęła się zza wachlarza dziewczyna.

— Och, potrafię przecież oddzielić politykę od życia osobistego.

— Życia osobistego, phoebe? Ty masz jakieś życie osobiste?

— Mówiłem o ich życiu, osca.

Roześmieli się obydwójce. De la Roche nie spuszczał oczu z twarzy prymarnej manifestacji inkluzji. Co ośmieli się onu okazać? Czy da jakiś znak? Co wie, a o czym marzy?

Z inkluzjami nigdy nic nie wiadomo. Można próbować się domyślać, ale jakie to wyobrażenia motywów przechodzącego nad nią człowieka wypracuje w sobie mrówka? Symulacje Tutenchamonego frenu rozrastały się na Polach de la Roche'u w postępie geometrycznym, chłonąc każdą informację o zachowaniu manifestacji inkluzji. Ponieważ jednak była to właśnie inkluzja —

U granic phoebe'u błysnął na Cesarskim Trakcie laufer protokołu. De la Roche wpuścił go. Laufer przyniósł zaproszenie od Tutenchamonu do Ogrodów Cesarskich. De la Roche potwierdził i rozwinął drugi zestaw zmysłów — drugie perceptorium — i sprzężoną z nim drugą manifestację, równie bezmaterialną, co cała *Artificial Reality* Ogrodów.

AR-owe Ogrody Cesarskie podle Umowy Fundacyjnej stanowiły część Ziemi Cesarskich i — podobnie jak sam Dom, Trakty oraz Wyspy Dzierżawne — zostały na trwałe wytrawione w Plateau. Obowiązywał tu protokół luźniejszy od protokołu Pierwszej Tradycji, jednak inkluzja taktownie zamanifestowała się identyczną postacią, co na weselu McPherson.

= Plateau śpiewa ostatnio o dziwnych rzeczach = mruknęła Tutenchamon, unosząc wzrok ku płaskiej ciemności bezwymiarowego nieba.

Położenie jenu rąk względem tułowia, dystygowany gest wachlarzem — wszystko mieściło się w bezpiecznym białym szumie komunikacji pozawerbalnej. De la Roche przykrywał się identycznymi sterownikami behawioru i nie spodziewał się zerwania konwencji ze strony inkluzji hołdującej najstarszym tradycjom. Inkluzje mniej konserwatywne, zamiast zapraszać phoebe'u do Ogródów pod protokołem HS, dokonywałyby po prostu osmozy informacyjnej. Poza pierwszą tercją jest to sposób najbardziej naturalny; rozmowa natomiast — to męczący, powolny rytuał.

Lecz Tutenchamon nawet teraz kultywuje człowieczeństwo, jeszcze jeden niewolnik Cywilizacji. To wszystko musi się zawalić, prędzej czy później. Inteligencja niespętana zawsze w końcu wygra z inteligencją spętaną.

= Słuchasz jego pieśni, phoebe? = dopytywała się inkluzja, przechylając dziewczęco głowę. = Wsłuchuj się uważnie.

= Odwieczne litanie: UI, UI, UI, innogalaktyczne Progresy, bestie z Otchłani...

= Słuchaj uważnie.

= A ty — usłyszałeś coś ciekawego, osca? = zapytał secundus de la Roche'u.

Również stanowił odbicie manifestacji prymarnej i również nie wykraczał poza konwencjonalne programy mowy i ciała.

Ten protokół, myślału zgryźliwie Maximillian, nazywa się Uprzejmość i żaden hacker nie złamie go za nas.

= Stahs Moetle McPherson... = zawiesiła głos inkluzja.

= Tak?

= Nic nie mąci spokoju zmarłych. = Tutenchamon demonstracyjnie odprowadził spojrzeniem białe feniksy. = Powierzchnia jeziora jest gładka.

Ledwo wymienione zostało imię praprawnuka Judasa McPhersona, Maximillian wydalili armię sensynów. Cesarskimi Traktami pomknęły przez Plateau; inne jęły przeczesywać zewnętrzne Pola Maximillianu.

Z czym wrócili: kilka tygodni temu Moetle zabrał trzy korporacyjne Kły i zniknął gdzieś w galaktyce; żadnych oficjalnych komunikatów; cel nieznan.

De la Roche zapytuje samu siebie: co ekranuje od Plateau?

Odpowiada: śmierć lub kieszeń temporalna czarnej dziury.

Zapytuje: jak McPherson zareaguje na amputowanie frenu swego potomka?

Odpowiada (w śmiechu): nie zdąży zareagować.

= Śmierć wnuka stahsa Judasa — to byłoby niefortunne = mruknę-
łu de la Roche.

= Nawet bardzo.

De la Roche zapytuje samu siebie:

Czy to możliwe, iż Tutenchamon podejrzewa o to nas? I czy wo-
bec tego należy wyprowadzać nu z błędu? Co Horyzontaliści zyska-
liby na przekonaniu jednej z potężniejszych inkluzji, że posiadają
siłę i determinację dla prowadzenia otwartych działań ofensywnych?
Plateau ostatnio śpiewało także o naszej prywatnej Wojnie, ukrytej
gdzieś za siódmym horyzontem... Czy to prawda? Czy rzeczywiście
ją posiadamy?

Maximillian pytał się ze szczerą ciekawością. Przypuszczał, że
przed przybyciem do Farstone poddał się silnemu formatowaniu,
wycinając sobie z użytkowej pamięci wszelkie niekonieczne a kom-
promitujące dane. Maximillian samu więc już nie wiedział, czego
nie pamięta i czego nigdy nie pamiętał. Zapewne w rozmaitych po-
zacywilizacyjnych Plateau miału poukrywane metry i metry sferyczne
pamięci wyciętej z rdzenia swego frenu — tego się po sobie spodzie-
wał, nawet będąc tym, kim w owej chwili był. Nie wyciętu bowiem
z siebie makiawelicznej podejrzliwości.

A może właśnie tę podejrzliwość dodatkowo sobie zaprogramo-
wał na wizytę w Farstone.

Rzekł:

= Miejmy nadzieję, że wszystko szybko się wyjaśni i żadna zła
wiadomość nie zepsuje tak pięknego dnia.

Inkluzja spaliła swą plateau'ową manifestację i wycofała się z Ogro-
dów. De la Roche skasował secundusowe perceptorium planck
później.

Z powrotem skupił się na trawniku przed zamkiem McPherso-
nów. Całe spotkanie w Ogrodach nie trwało więcej jak dwa Gplancki
a-czasu.

Prymarna manifestacja Tutenchamonu zagrzechotała bransoletami w krótkim ukłonie i odeszła.

Maximillian odszukał wzrokiem Judasa McPhersona, zirytowanego, że pod obowiązującym na przyjęciu protokołem musi się ograniczać do jednego kierunku spojrzenia. Taak, Tradycja jest niewątpliwie bardzo wygodna dla stahsów. Jak rozumują nasi kochani stahsowie? „Skoro my nie możemy — nie chcemy — podnieść się na ich poziom, niech oni zejść na nasz”. Tyrania wychodzi na jaw w każdym szczególe, dumał de la Roche. Żyjemy w jarzmach neandertalczyków.

Weszedł do namiotu, skrył się w chłodnym cieniu kolorowego płótna. Odstawił kielich z niedopitym winem i nałożył sobie na talerzyk lodowe ciasto. Z poukrywanych przemysłnie głośników sączyła się muzyka, kwartet smyczkowy, jakaś improwizacja, bo nie skojarzył jej z niczym już płynącym w morzach danych.

Spod stołu zerknął złowrogo na de la Roche’u pies, wielki bernardyn. Zawarczał z głębi gardła, unosząc łeb. Zwierzęta nie lubią nomenklatury reprezentantów, niepokoi je całkowity brak zapachu większości użytkowych manifestacji, inf jest wszak tak gruboziarnisty... Maximillian odsunął swego primusa od stołu.

Lodowe ciasto było mdląco słodkie. De la Roche nie chciał psuć sobie humoru i postanowił lubić ciekłą słodycz. Postanowił — lubił. Oblizując wargi, nałożył sobie drugą porcję.

Przy wejściu do namiotu natknął się na ambasadora rahabów. Ambasador przywdział manifestację starego Marlona Brando. Prekomarzał się właśnie z trójką stahsowych dzieci, w ramach protokołu pedantycznie symulując pot na czole i ciężki oddech.

— Ależ nie, ależ nie! — wołał, wymachując pustym kuflem. — To nie my zjadamy gazowe olbrzymy, to usza!

— Usza inwertują obłoki wodorowe — upierała się kilkuletnia dziewczynka w różowej sukience, białych podkolanówkach i błękitnych kokardach wpiętych w blond włosy. Sięgała prymarnej manifestacji ambasadora do pasa.

— Nieprawda! — uniósł się chłopczyk o buzi umazanej czekoladą.

— Oni są z metanowych mórz!

— No ja chyba wiem lepiej — westchnął ambasador.

— Więc którzy są krzemowcami? — włączył się drugi chłopczyk, dotąd zajęty rozsmarowywaniem po marynarce plamy żółtego sosu.

— Antari — odparł mu ten czekoladowy.

— A kto to?

— No krzemowce!

Ambasador, przewracając oczami, podreptał do ustawionej na krzyżakach wielkiej beczki i napełnił kufel.

Maximillian uśmiechnęła się porozumiewawczo.

— Dzieci.

— Dzieci — sapnęła rahab.

— Nie przeczę, jest w tym pewien urok, prahbe.

Ambasador westchnęła wielorybio.

— Ech, polityczne z ciebie zwierzę, nawet tu mi nie darujesz.

Machnęła wielką ręką i, wyminąwszy brzdące molestujące flegmatycznego bernardyna, wyszła z namiotu.

Maximillian spokojnie dokończyła ciasto, odłożyła talerzyk, otarła usta. Już nie traciła nerwów tak łatwo, jak na początku wesela. Mapa jenu Pół emocjonalnych znów przypominała Mandelbrota, z dobrze wykształconym rdzeniem i peryferyjnymi odbiciami; nowy protokół uczuciowy był bardziej elastyczny.

Mrużąc oczy stanęła na granicy słońca i cienia, pod fałdą zawiniętego płótna namiotu.

Obluszczone mury zamku wznosiły się wysoko nad rozslonecznionym trawnikiem, kamienne płaszczyzny chropowatego cienia. Ponad bryłą zamku żeglował wielki czerwony balon z wypisanymi na powłoce życzeniami dla nowożeńców. Wiatr od morza kołysał balonem, szarpał go w dół i w górę. Nieba, tak czystego, tak błękitnego, nie znaczyły najdrobniejsze strzępy obłoków, nawet ptaków nie dojrzała, upał przygniótł je do ziemi. Cienie zamku i namiotów wycinały w trawniku koślawe formy, wewnątrz nich gromadzili się goście. Pod największym, śnieżnobiałym namiotem szykowała się na owalnym podium orkiestra; Maximillian widział muzyków strojących instrumenty, dzieci chowające się za deskami estrady. W kącie, gdzie cień najgłębszy, jakiś mężczyzna zdjąwszy marynarkę żonglował czterema kieliszkami. Musiał być już lekko wstawiony. Żona dawała mu dyskretne znaki. Ale żonglował jeszcze zamasyściej. Dzieciaki stały

z otwartymi buziami. Kilka osób zakładało się, czy facet upuści szkło. Zabuczała strojona gitara i kieliszki spadły na ziemię. Wszyscy się śmiali, łącznie z niefortunnym żonglerem.

Maximillian łyknęła z Plateau nieco głębiej. Mężczyzna nazywał się Adam Zamoycki, lecz w etykietce plateau'owej ujmowano to nazwisko w cudzysłów. Nie był stahsem. Nie był też niepodległą manifestacją phoebe'u starego obrządku. Był własnością McPhersona.

Materiałne szczątki Zamoyckiego odzyskano z „Wolszczana”, na którego wrak, idący dzikim kursem ostro od ekliptyki, natrafił trójzębowiec Gnosis. Znalezione tam jeszcze kilka innych trupów, ale mózgu żadnego z nich nie udało się odbudować. Natomiast ten tu polataniec – według danych z publicznych Pól Plateau – posiadał oryginalne wspomnienia i oryginalny fren. Aktualnie znajdował się pod nadzorem SI z Plateau – owa seminkluzja filtrowała mu rzeczywistość, symulując jego współczesność i stymulując rekonstrukcję pamięci. W niej bowiem zamknięta była tajemnica losów „Wolszczana”.

Gnosis nie informowała, dlaczego po prostu nie włożono Zamoyckiego do terapeutycznej AR.

W publicznych zasobach Plateau znajdowały się dosyć bogate dane na temat misji statku. Zbudowany w okołoświeźycowej stoczni ALMA w 2091 roku, wyruszył w drogę 2 grudnia 2092. Cel: anomalia czasoprzestrzenna pół roku świetlnego od ϵ Eridani.

Ach, to była pierwsza ekspedycja do Złamanego Portu! Po te informacje nie musiał de la Roche sięgać do zewnętrznych Pól, to był kamień milowy Progresu Homo Sapiens.

Port Deformantów z nieznanymi przyczyn rozpruł się, gdy mijał ϵ Eridani. Nie przeżył żadnu Deformant. Po katastrofie pozostało tam nieregularne ugięcie czasoprzestrzeni, sięgające losowo wiązkami długich kraftfal. Obiekty złapane w siódło takiej fali ześlizgiwały się poza zasięg ziemskich teleskopów z prędkością ponadświatłą.

W końcu parę państw z Ziemi wysłało ekspedycje dla zbadania fenomenu. Pierwsze trzy szlag trafił, Złamany Port połknął je bez śladu. Była to oczywiście wielka nieostrożność ze strony naukowców, że pchali się tak prosto w paszczę wulkanu, ale wtedy właśnie *Homo sapiens* jeszcze się zupełnie nie znali na kraftunku. Wiedza, techno-

logia przyszły dopiero potem; na Złamanym Porcie ludzie nauczyli się podstawowych praw, dzięki niemu zbudowali swoje pierwsze Kły, dzięki niemu przekroczyli Drugi Próg Progresu.

Zważywszy na wieki dryfu, „Wolszczan” został znaleziony we wcale niezłym stanie. Musiał jednak przechodzić przez jakiś systemowy śmietnik, bo podziurawiło go mniejszymi i większymi meteorami niemal na wylot. Wszystkich sześcioro członków załogi znaleziono w anabiozerach. Dwoje nie żyło już przed ich zamknięciem, reszta zmarła w efekcie postępującej degradacji sprzętu.

Teraz de la Roche doceniał znaczenie Adama Zamoyskiego, który w rzeczywistości mógł nazywać się inaczej, lecz nikt nie wiedział jak, bo jego DNA nie odpowiadało żadnemu z sześciu DNA zachowanych w Plateau jako DNA członków załogi feralnego statku. To samo dotyczyło zresztą dwóch innych trupów.

Czyżby ktoś podmienił w głębokim kosmosie troje ludzi? Zmienił DNA i RNA każdej ich komórki, wszystkich mitochondriów? To ewidentnie wskazywało na interwencję technologii z wyższych rejonów Krzywej. Czyżby Piąty Progres? To byłoby coś! Czy Gnosis konsultowała sprawę z antari, rahabami i usza? Trzeba by wystosować oficjalne zapytanie. De la Roche uznał, że nie powinno ono wzbudzić żadnych podejrzeń: zwykła ciekawość. Wysłał zatem Traktem laufra do Pół korporacji. Kilka Kplancków później laufer przyniósł odpowiedź sprowadzającą się do jednomyślnego dementi wszystkich trzech Cywilizacji.

Może więc jacyś Deformanci. Mhm. Trudno powiedzieć.

Niemniej wskrzeszeniec reagował na nazwisko Adama Zamoyskiego, Adamem Zamoyskim się pamiętał – Gnosis tymczasowo zaakceptowała tę tożsamość.

Maximillian podeszł do Zamoyskiego, który zbierał właśnie odłamki szkła z ziemi. (Tylko jeden kieliszek się rozbił).

- Dzień dobry.
- A tak, tak. Wygrał pan, czy przegrał?
- Ja się nie zakładałem.
- Kiedyś żonglowałem pięcioma.
- Naprawdę?

Zamoyski wyprostował się, zawiął szkło w serwetkę, rozejrzał się i wrzucił je do najbliższego kosza.

Prymarna Maximillianu przyglądała mu się spokojnie, z rękami założonymi za plecami. Analiza angielskiego, jakim posługiwał się Zamoyski, wskazywała, iż nie stanowił on jego języka ojczystego.

Ciekawe, jak szczelny jest ten filtr retro.

— To podobnie jak Wielka Loża — rzekła prymarnym de la Roche.
— Trzy naraz i wszystko spada, rozpryskuje się w drobny mak.

Zamoyski zignorował słowa Maximillianu, spoglądał obojętnie, głowa ani drgnęła, nie poruszyły się oczy.

Analizer behawioru nie miał wątpliwości: Zamoyski nie usłyszał nic ze słów Maximillianu, SI ocenzurowała.

Biedny półtrup, żyje w XXI wieku.

— Ponoć jest pan kosmonautą.

— A tak, tak. — Tym razem zareagował. — Kosmonautą. Byłem.
— Wykrzywił się dobrodusznie. — Misiu zakopiański. Chce się pan sfotografować?

— Nie, dziękuję. Miał pan jakieś ciekawe przygody?

— Słucham? — mruknął roztargniony Zamoyski.

Już bowiem na czym innym skupiał swą uwagę — zawiesił wzrok ponad ramieniem prymarnej de la Roche'u, na wysokości zamkowych blanków.

— W kosmosie — ciągnęła phoebe gładkim, niskim głosem, obracając ku mężczyźnie tułów i przechylając głowę. — Przydarzyło się panu coś ciekawego? Wie pan, ludzie różne rzeczy opowiadają...

— A tak, tak. Coś ciekawego. Na pewno.

Pocierał o siebie nerwowo wnętrza wielkich dłoni. Czy to jest jego oryginalny fenotyp, czy też przeskalowano go do współczesnych warunków? Zresztą czy naprawdę był Adamem Zamoyskim? Wszystko sprowadzało się do arbitralnych decyzji. Wybrano mu zatem ciało o wysokości metra i dziewięćdziesięciu pięciu centymetrów i dzięki temu był teraz wzrostu średniego.

Prymarna Maximillianu miała jego spoconą twarz na wyciągnięcie ręki. Jasnobłękitne oczy Zamoyskiego celowały tuż obok.

Na Polach phoebe'u pytania mnożyły się niczym gorąca kultura bakteryjna. Czy dobór wieku i rzeźba fenotypu wskrzeszeńca były

przypadkowe, czy też wynikały ze skanu jego mózgu sprzed rekonstrukcji? Czy Gnosis dysponuje dodatkowymi, nieujawnianymi informacjami o wyprawie „Wolszczana”? W jakim celu Judas wpuścił tę ofiarę między gości weselnych?

Oblicze miał Zamoyski pobrużdżone głębokimi zmarszczkami, brwi zgola nastroszone, wás gęsty, usta jak pęknięcie kamienia. Bardzo barczysty, pochylał głowę do przodu.

Na peryferyjnych Polach Maximillianu wybuchały szybkie atraktory skojarzeń wizualnych: bokser — byk — buldożer — taran.

— Co takiego? Jakaś przygoda w kosmosie? Ha, może i trafiliście na ślad życia pozaziemskiego! Wie pan, jakie plotki się bez przerwy słyszy? — dopytywał się de la Roche, cierpliwie sondującą precyzję filtra nadzorczą seminkluzji.

Ale on, Zamoyski — nie usłyszał? zignorował? był zbyt pijany? namyślał się tak długo? Bo znowu nie odpowiedział.

Z głębi namiotu wróciła jego żona, szczupła brunetka w przewiewnej bawelnie.

Żona? Plateau naświetla inny obraz: nanomatyczna kukła strażniczkiej SI. Skromna wizytówka plateau’owa informuje o statusie manifestacji: leasing Gnosis Inc. — cesarska licencja bezterminowa — funkcja terapeutyczna.

— Ile pamięta? — zwrócił się do niej de la Roche, pewnu, że seminkluzja to wytnie i Zamoyski nie usłyszy słów, nie spostrzeże nawet ruchu warg.

— Z pamięci krótkoterminowej niewiele ocalało — odparła SI, wyglądając białą sukienkę.

Minęła manifestację phoebe’u, obdarzając ją kosym spojrzeniem, i ujęła Zamoyskiego pod ramię. Adam nie uczynił ruchu, by się wyrwać, nie uczynił ruchu, by przygarnąć ją bliżej, nie zmienił też wyrazu twarzy. Wydawał się być już dość mocno odurzony — choć przed chwilą żonglował czterema kieliszkami. Czyżby seminkluzja była w stanie nakładać nań tak brutalne blokady?

— Przenieśliście go na Plateau, czy ma tylko siatkę na korze?

— Tylko wszczepkę nanomatyczną — odparła SI, prowadząc po woli „męża” na słońce. — Rozszerzoną konekcyjkę Czwartej Tradycji. Stahs Judas ma nadzieję w końcu ją usunąć.

— Kupi mu obywatelstwo? — De la Roche postępował za nimi.
— Może. — Seminkluzja uśmiechnęła się dwuznacznie. — To zależy. Proszę go zresztą samu zapytać, phoebe.

Obydwie manifestacje nanomatyczne obejrzały się równocześnie na McPhersona. (Na biologiczną manifestację McPhersona, myślału Maximillian). Judas McPherson sunął w swym fraku przez gęstniejący wokoło tłumek gości, w stronę młodej pary, skrytej w cieniu pierwszych drzew parku, za stołami z prezentami. Na wargach: monarszy półuśmiech. W oczach: złośliwa ironia i pogarda. Jego oczu Maximillian nie widziału przez czarne szkła okularów Judasa, lecz taki wyraz miały one w 99% modeli frenu stahsa Judasa McPhersona hodowanych na Polach de la Roche'u.

— No właśnie — westchnęła zza ich pleców —
Kto? Błyskplanckowa analiza głosu i Maximillian już wie, że to —
Angelika, najmłodsza córka McPhersona, siedemnaste jego dziecko według starej Tradycji — przeciągając westchnienie, mówi na wydechu:

— Przypuszczam, że tak to wygląda na wszystkich weselach, na które go zapraszają: on jest zawsze główną atrakcją, centrum uwagi.

Odwrócili się do niej, prymarna SI się ukloniła, Zamoyski ucałował dłoni.

Angelika uśmiechnęła się do niego serdecznie.

— Panie Zamoyski, panie Zamoyski... znowu pan przesadził? Może jednak jakieś łagodniejsze trunki. Nie smakują?

— Smakują — odrzekł mężczyzna, ostrożnie artykułując głoski.
— Wszystko tu smakuje. Ale są zbyt... powolne.

— Tak?

— Niestety — pokiwał głową. — Jestem alkoholikiem — rzekł i porwał z tacy przechodzącego obok kelnera kolejny kieliszek.

— O? A czemuż to?

De la Roche zachichotał w duchu. Cóż za dialog przez stulecia...!

Bo właściwie na ile subtelne mogą być ingerencje nadzorczej SI? Czy powinna ona na przykład przeredagować ostatnie pytanie Angeliki? McPherson zapytała jak o wybór, lecz Zamoyski pochodzi z epoki fatalizmu, z epoki predestynacji ciała i umysłu. Pili, bo musieli. Chorowali, bo musieli. Umierali, bo musieli. Nie było wyboru.